

Trzeba znaleźć najlepszą receptę

Najlepszą albo jedyną, bo zapewne nie ma ich zbyt wiele. Na co? Oczywiście na nasze pszczoły. Nie jest bowiem łatwo, a kończący się właśnie sezon uświadamia nam ogrom problemów, którym nie zawsze potrafiliśmy zaradzić. Niepokój o to, co zastaniemy w ulach po zimie, staje się nieodłączną częścią naszego pszczelarskiego życia.

Do tego dochodzą troski wynikające z nietypowego przebiegu pogody. Bo ktoś to widział, żeby zima trwała do drugiej dekady maja, a najlepsze rośliny miododajne w ogóle nie kwitły, bo zniszczyły je wiosenne mrozy? Tak było w tym roku i zbiory wczesnych miodów są niezbyt udane, podobnie jak z akacji i lipy. Tylko nieliczni pszczelarze, korzystający z udanych upraw facelii i gryki, są zadowoleni. Jak będzie z nawłocią i wrzosem – o tym będziemy wiedzieć za miesiąc.

Zastanówmy się więc po kolei, co naszym pszczołom zagraża najbardziej. Na pierwszym miejscu jest to warroza. Nieskutecznie leczone rodziny pszczoły znikają, o tym dowiadujemy się jesienią lub na przedwiośniu. Pszczelarz zwalcza pasożyty zgodnie z metodyką podaną w literaturze, fachowej prasie, instrukcjach leków lub na szkoleniach. Gdy zastanie w swojej pasiece puste ule, które jeszcze przed miesiącem kipsowały od pszczoł, trudno pogodzić się z faktem, że to ten szkodnik spowodował tak wielkie straty. Często przekonany jest, że to inne choroby, niewłaściwy pokarm zimowy, pestycydy stosowane na polach parę miesięcy czy parę lat wcześniej, a może „wszechobecne” GMO.

Prawda jest natomiast taka, że roztocza *Varroa* rozmnażają się znacznie szybciej niż niegdyś i ilość ich w ulu zwiększa się w tempie geometrycznym. Z jednej samicy, która przezimowała na naszych pszczołach i podejmuje pierwszy cykl rozrodczy na przedwiośniu, gdy pojawia się pierwszy czerw, do końca lata powstanie nawet tysiąc lub więcej samic potomnych. Spowodowane to jest skróceniem okresu przebywania pasożytów na dorosłych pszczołach. Pasożyty spędzają teraz większość swojego życia na czerwiu, rozmnażając się. Na czerwiu są niedostępne dla środków leczniczych, które stosujemy. Trudno je zabić, za to rozmnażają się bardzo szybko i w ciągu sezonu zniszczą silną rodzinę pszczoł.

Musimy więc warrozę tępić, i to z dużym, bo aż dwuletnim wyprzedzeniem. Jeśli bowiem w tym roku w naszych ulach pozostanie na zimę po kilka roztoczy, na początku przyszłego – 2018 roku zaczną się szybko rozmnażać na czerwiu pszczelim, a później też na trutowym. Jeżeli tych roztoczy zazimujemy po 10 w rodzinie, to w sierpniu 2018 r. będzie ich 10-15 tysięcy w każdym ulu. Wtedy żerować będą i rozmnażać się na czerwiu, z którego wylęgną się także pszczoły mające przeżyć zimę. Te pszczołki urodzą się słabe, gdyż na każdej – gdy była poczwarką – żerowało kilka samic *Varroa*. Nie pożyje taka pszczoła długo, najczęściej zginie po miesiącu w czasie jesiennego lotu oczyszczającego, daleko poza ulem. Brak pszczoł pszczelarz stwierdzi jesienią lub w marcu. Czasem do gwałtownego słabnięcia rodzin dochodzi już w sierpniu, w czasie przedzimowego karmienia. Pszczoł nie będziemy więc mieć w roku 2019.

Wniosek z tego, że nie wolno nam z pszczołami zazimować ani jednego roztocza. Dlatego wykonywane teraz, we wrześniu zabiegi muszą być w 100% skuteczne. Mało tego, leczenie należy powtórzyć pod koniec jesieni, w listopadzie lub grudniu. Musimy pamiętać, że także do naszej pasieki może przybyć wiele pasożytów wraz z pszczołami

blądzącymi i rabusiami. Również tymi naszymi rabusiami. Nie ma się bowiem czego wstydić: jeśli mamy rodziny silne, to wyruszają one w jesiennym czasie bezpożytkowym na łowy i gdy znajdą w pobliżu chorego słabeusza, obrabują go bez litości. A słabeusze to „kończące się” rodziny w pasiekach, gdzie zaniedbano zwalczanie roztoczy.

Dopiero po dobieciu warrozy w listopadzie lub grudniu możemy mieć pewność, że nasza pasieka będzie „czysta” wraz z rozpoczęciem następnego sezonu. Oczywiście przez całą wiosnę i lato pasożyty będą przybywać do naszych uli z chorych pasiek, dlatego za rok (jesień 2018) należy znów wykonać całkowicie skuteczne zabiegi.

I teraz bardzo smutna konkluzja. Co ma zrobić pszczelarz, który dziś odymił swoje pszczoły i warroza posypała się w setkach lub tysiącach? Nic! Na jakiegokolwiek działania jest już za późno. Spodziewajmy się, że jeszcze tego roku pszczoły znikną i wiosną zastaniemy puste ule. Jest to efekt „zazimowania” warrozy w poprzednim sezonie. A więc niewłaściwego wykonania zabiegów rok temu lub ich całkowitego zaniechania. Przypomnijmy sobie, co robiliśmy we wrześniu 2016. I następnym razem, gdy już odbudujemy pasiekę, nie popełniamy znów tego samego błędu.

Cóż więc począć, by nie zazimować „startowego zestawu” roztoczy, które w przyszłym roku rozmnożą się i zlikwidują nasze pszczołki? Zaproponuję dwie metody, jedną totalną, likwidującą w długim czasie wszystkie pasożyty, te co były i które do naszej pasieki przybędą, oraz bardziej wysublimowaną – polegającą na dwóch krótkich, ale skutecznych zabiegach.

Pierwszą obserwuję od połowy sierpnia u kolegi, dużego pszczelarza zawodowego. W maju znalazł on w swojej kilkusetpniowej pasiece kilka bezskrzydłych pszczoł. To przerażający sygnał alarmowy. Jeśli bowiem już w maju rodzą się pszczoły porażone wirusem zdeformowanych skrzydeł (DWW) to znaczy, że warroza rozwija się w najlepsze i w krótkim czasie będzie jej bardzo dużo. Ale zabiegi w pełni sezonu byłyby nieskuteczne, cały czas bowiem był czerw i do tego odbierano miód. Do walki pszczelarz przystąpił więc później, po odebraniu ostatniego miodu. Pierwszy zabieg to odparowywanie kwasu mrówkowego z dozowników umieszczonych na górnych listewkach ramek. Jednocześnie w ulach umieszczono paski nasączone amitrazą. To niezbyt legalny zabieg, ale ponoć bardzo skuteczny. Na ostatnie ciepłe dni w październiku zaplanowane zostały zabiegi odmyiania Apiwarolem, na listopad polewanie pszczoł w zimowym kłębie roztworem kwasu szczawiowego.

Dużo zarówno ciężkiej, jak i lekkiej chemii. Ale pszczoły ratować trzeba, nie mając wszakże pewności, czy się je uratuje. **Te rodziny, z których pochodziły majowe bezskrzydłe pszczołki, są szczególnie zagrożone i czas pokaże, w jakiej będą kondycji wiosną i czy w ogóle będą!**

Inny sposób to opracowana przez praktyków i ludzi nauki kompleksowa metoda z użyciem bezramkowego izolatora Chmary. Rzecz polega na tym, że około 20 sierpnia wyszukujemy matkę i umieszczamy ją w bezplastrowym izolatorze z kraty odgradowej, pomysłu ukraińskiego pszczelarza i badacza pszczoł, Petro Chmary. Izolator ten umieszczamy w centrum gniazda pomiędzy ramkami z czerwem. Matka pozostaje w nim trzy tygodnie, czyli akurat tyle, ile trwa rozwój osobniczy pszczoły. W ciągu tych trzech tygodni uzupełniamy zapasy zimowe.

TRZEBA ZNALEŹĆ NAJLEPSZĄ RECEPTĘ

Dokończenie ze str. 8

Syrop jest rozkładany w plastrach w środku gniazda, w komórkach po wygryzającym się czerwiu. Po upływie trzech tygodni matkę wypuszczamy, a izolator zabieramy. W ulu nie ma w ogóle czerwiu, należy więc przeprowadzić zabieg przeciwko roztoczom. Jednokrotne odymienie Apiwarolem jest wtedy prawie w 100% skuteczne. Ginią wszystkie roztocza, które nasza pasieka „nazbierała” w ciągu sezonu. Pamiętajmy jednak, że to nie koniec i pasożyty mogą w dalszym ciągu infekować nasze pszczoły. Dlatego w listopadzie lub na początku grudnia, w dniu o dodatniej temperaturze likwidujemy pasożyty przez polanie pszczoł roztworem kwasu szczawiowego lub preparatem BeeVital.

Pszczoły idą do zimy bez roztoczy i są w dobrej kondycji, pochodzą bowiem z czerwiu wygryzającego się przed 10 września. Właśnie takie pszczoły, urodzone w sierpniu i pierwszej dekadzie września, żyją najdłużej. Młodszych pszczoł jest niewiele, bowiem matka nie miała gdzie czerwić. Całe gniazdo zalane zostało przecieź syropem, co zapewni doskonały dostęp do pokarmu zimującej rodzinie. Starsze zaś pszczoły, te urodzone w lipcu i wcześniej już zginęły, gdyż napracowały się przy przerabianiu syropu.

To z pewnością bardzo skuteczna i uniwersalna metoda lecznicza powiązana z koniecznymi zabiegami mającymi na celu właściwe przygotowanie rodziny do trudnego okresu zimowli. Ilość chemii stosujemy minimalną, w dokładnie kontrolowanej dawce. Ale dawkowanie jej nie jest „w ciemno”, lecz ściśle jest wymierzone w pasożyty, które w rodzinie pszczelej z pewnością są, ale jest ich niewiele i wcale ich nie widać! Nie jest to metoda „ekologiczna” – stosujemy wszak obce rodzinie pszczelej substancje chemiczne, ale ekologicznych metod zwalczania roztoczy nie ma, ekologia bowiem może dotyczyć tylko procesów naturalnych, a warroza nie jest naturalnym wrogiem rodziny pszczelej.

Warroza osłabia rodziny pszczele, co prowadzi do wzrostu podatności na inne choroby. Formy przetrwalnikowe bakterii i spory grzybów są zawsze w środowisku ula i stają się groźne przy spadku kondycji pszczoł i czerwiu. Wtedy mogą śmiało zaatakować. W słabych rodzinach na przedwiośniu pojawia się nosema, a w pełni lata grzybica czerwiu, kiślica i zgnilec. Ku zaskoczeniu pszczelarza choroby czerwiu atakują często silne rodziny, a te powinny sobie przecieź z chorobą poradzić. Ale w silnej rodzinie jest dużo czerwiu, który potrzebuje dużo jedzenia. Wystarczy zatem, że pszczelarz w drugiej połowie czerwca „obrabuje” całkowicie swoje pszczoły z miodu, a czerw zacznie głodować. Sytuacja jest jeszcze gorsza, gdy właśnie skończy się pożytek lub popsuje się pogoda. Niedożywiony czerw pada ofiarą bakterii wywołujących zgnilec, a wtedy pszczelarz zaczyna mieć prawdziwe kłopoty!

Żywnienie jest najważniejszym czynnikiem mającym wpływ na wysokość produkcji zwierzęcej. Dlatego musimy pamiętać, by naszym pszczołkom nigdy nie zabrakło pokarmu. Zarówno cukrowego, jak i pyłkowego, bo rodzina pszczele w ciągu roku spożywa nawet do 50 kg pyłku. **A w mijającym sezonie nie było z tym różowo. Najpierw przedłużająca się zima nie pozwoliła pszczołom gromadzić pierwszego wziętku w kwietniu, aż do połowy maja. Rodziny trzeba było karmić. Zdarzały się przypadki, że pszczelarz nie zwrócił na ten problem uwagi i jego pszczoły w kwietniu osypały się z głodu. Silne bowiem rodziny pięknie zaczęły się rozwijać na przedwiośniu. Urodziły się młode pszczoły, czerwiu wciąż przybywało, bo przecieź miała zacząć**

się wiosna. Nawrót zimy przytrzymał pszczoły w ulach. Jeśli pszczelarz nie podał ciasta czy syropu, sytuacja skończyła się tragicznie.

Zapasy są potrzebne w gnieździe zawsze, a ich brak zauważyliśmy w naszych pasiekach po zabranii nadstawek w lipcu lub sierpniu. Przekropna pogoda nie pozwoliła zbieraczkom zgromadzić wystarczających zapasów w gnieździe. To co było, pszczoły szybko zjadły i zaczynały głodować. Trzeba było więc zapas szybko uzupełnić dużą dawką syropu. Karmienie małymi dawkami powodujące intensywne czerwienie, tutaj nie do końca się sprawdzało. Czerwiu bowiem przybyło, ale zapasów brakowało i pszczołom cały czas groził głód.

Teraz to wszystko już za nami. Pozostaje oczekiwać na kolejny sezon, który oby był lepszy. To będzie zależało od pogody, ale czy będą pszczoły – zależy tylko od nas. Zazimowanie rodzin we właściwej kondycji, o odpowiednim składzie biologicznym, w gnieździe właściwej wielkości, z wystarczającą ilością dobrze ułożonych zapasów, wolnych od chorób – to nasze zadanie.

Pojawił się jeszcze jeden problem, który wyjątkowo uporczywy stał się w tym roku, już od początku wiosny. Jest to kradzież pszczoł. Pszczoły są w cenie, gdyż dużo ich nie przeżywa zimy i te straty pszczelarze próbują jakoś odbudować. Kradzione są całe pasieki, a pszczelarz często jest bezradny. Odnalezienie sprawcy jest niemożliwe tym bardziej, że policja nawet nie próbuje go szukać, a często nawet nie chce przyjąć zgłoszenia od poszkodowanego! Jedyna rada to zabezpieczyć się przed kradzieżą, co nie jest łatwe. Wszelkie bowiem systemy alarmowe są drogie, a w przypadku kradzieży samych pszczoł, bez uli, mogą być nieskuteczne. Można w pasiece zakładać kamery, ale są one drogie, wymagają zasilania i same mogą paść łupem złodziei. A koszt instalacji i obsługi takiego systemu może przewyższyć wartość pasieki. Jedyny skuteczny sposób na kradzieże to pozostawienie pasieki pod stałym dozorem zaufanych osób, mieszkających na miejscu. Niestety, to nie zawsze jest możliwe.

Sławomir Trzybiński

tel. 501-432-752

s.pszczola@wp.pl